

# Kto jest moim bliźnim?

Zamiast rozległej wyliczanki wszystkich rodzajów bliźnich (mąż, żona, dzieci, teściowa, chory, sąsiad, prezes? a nawet wróg i nieprzyjaciel), zatrzymajmy się dzisiaj na tym najbliższym nam bliźnim, którym jesteśmy my sami. Rzadko o tym myślimy. Tymczasem ja sam, moja własna osoba, moje życie, jest tym pierwszym bliźnim, którego trzeba pokochać. I wcale nie chodzi o namawianie do egoizmu czy egocentryzmu. Nie bez powodu największe przykazanie miłości za kryterium miłowania bliźniego swego stawia miłość siebie samego, *...jak siebie samego*. Alkoholik nie kocha siebie, samobójca, który targa się na swoje życie, już nikomu nic nie da. Marnuje wszystko, co otrzymał od Boga. Już nikogo nie pokocha, niczym nie obdarzy, bo nie pokochał daru swego własnego istnienia, życia, talentów, jakie otrzymał. Człowiek, który we właściwy sposób nie pokochał swego życia, będzie miał trudności z pokochaniem innych, bliźnich. Jesteśmy wielkim darem od Boga, dla innych, ale najpierw dla siebie samych. Nasze własne życie jest wielkim, pięknym zadaniem, które krok po kroku, codziennie realizujemy: w małżeństwie, w kapłaństwie, w życiu samotnym. Nie mogę nie kochać swego życia, skoro sam Bóg tak bardzo mnie ukochał, mimo moich słabości i uchybień. Świętość to życie przyjęte i spełnione w Bogu. I Jemu oddane, w całej pełni.

[prob.]

---

## Pokój temu domowi!

Czasami słyszymy, że ktoś został ukarany za zakłócanie miru (pokoju) domowego. Bo wdarł się do cudzego mieszkania, albo nie chce cudzego mieszkania opuścić. Zdarza się, zwłaszcza w

tzw. dużych blokach, że ktoś co sobotę na swoim balkonie grilluje, albo zbyt głośno śpiewa z kolegami, zakłócając mir (pokój) sąsiadom wokół. Czasami sąsiadom przeszkadza gdakanie kury, szczekanie psa, nawet śpiew kanarka. Znam muzyka, który codziennie musiał zabierać swój saksofon i wyjeżdżać z mieszkania w ustronne miejsce, by ćwiczyć, i by się nie narażać na protesty sąsiadów. Okazuje się, że naruszenie miru domowego należy do najstarszych zakazów karnych występujących w Europie. Ale ów mir domowy może również być zakłócany ?od środka?, gdy domownicy często się kłócą, gdy nie rozmawiają ze sobą, gdy robią sobie na złość. Pokój panujący w domu to wielka wartość; do takiego domu chętnie się wraca, za takim domem się tęskni, w takim domu człowiek po prostu dobrze się czuje. Mówimy: *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej*. Może tak mówimy właśnie dlatego, bo żadne inne miejsce nie daje nam tego, co dom pełen pokoju, miłości i ciepła. Trzeba codziennie dziękować Panu Bogu za dar domowego pokoju, i trzeba też codziennie prosić Pana Boga, by tego daru nie utracić. Owszem, warto też modlić się o dobrych sąsiadów.

[prob.]

---

## Nie przyjęto Go...

Różne typy chcą nam odebrać wolność. Jezusa nie przyjęto, odmówiono Mu pobytu. Chrystus został upokorzony. Ale wolność nie polega na tym, że ktoś nam nie odpowie na pozdrowienie, albo nas odrzuci, albo nas szkaluje. Wolność polega na tym, że człowiek nie czuje się od nikogo uzależniony, tylko od Chrystusa.



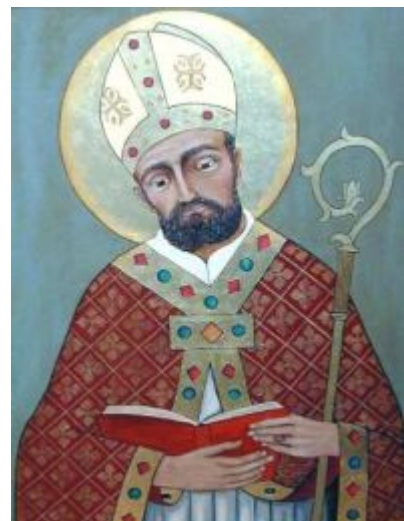
*Ku wolności wyswobodził nas Chrystus?* Pan Jezus sam jest naszą prawdziwą wolnością. Nikt nas nie potrafi wyzwolić z niewoli grzechu, tylko On. Ludzie lubią sobie lepić swoje bożki; z gliny, z dobrego samopoczucia, z rozmaitych idoli. Wierzą w nich, albo w nich nie wierzą. Załamują się życiowo, gdy ich idole nagle znikają z pola widzenia. Bo nie uwierzyli Chrystusowi... Idole są doskonałymi manipulatorami; w imię Najwyższego całą uwagę kierują na siebie. I częściowo im się to udaje. Częściowo? Biedne, bezbarwne istoty, do końca skomlące o chwałę dla siebie. *Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią...* Jest tylko jeden ludzki dramat, dramat człowieka, który nie potrafi przyjąć Pana Jezusa, postawić Go na najpierwszym miejscu, jak *Statuy własnej wolności życiowej*. Trzeba przyjąć Pana Jezusa, bo tylko On może nas wyzwolić ku rzeczywistej wolności. Wszystko inne to prymitywna manipulacja. Tylko w Chrystusie możemy poczuć się wolnymi. Odrzucenie Chrystusa to odrzucenie wolności, to zawsze oddanie się w jakąś niewolę.

[prob.]

---

# Ciebie, mój Boże, pragnie moja dusza

*Stworzyłeś nas jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie* – tak pisał w swoich *Wyznaniach* św. Augustyn. Ów niepokój serca to nigdy nie zaspokojone pragnienie naszej duszy, która poszukuje swego spełnienia w Bogu. Codziennie zaspokajamy wiele różnych pragnień, które wytycza nam nasze życie; rodzinne, osobiste, zawodowe. Pragnienia naszych dzieci stają się naszymi, do naszych pragnień i dobrych zamiarów próbujemy przekonać nasze dzieci. I tak wchodzimy w zamkniętą orbitę wielorakich pragnień, które czasami, gdzieś na boku, pozostawiają to największe pragnienie Boga. Zdarza się, że odczuwamy niedosyt, że w tym wszystkim czegoś nam brakuje. Że mimo naszej szczerzej życiowej zapobiegliwości zaniedbaliśmy jeszcze coś najważniejszego. To jest taka swoista łaska niedosytu Boga. Sam Bóg budzi w nas to pragnienie. Ostatnie słowo Pana Jezusa ukrzyżowanego, to słowo *pragnę*. Chrystus pragnie abyśmy w naszym zagonionym życiu nie zaniedbywali pragnienia Boga; pragnienia modlitwy, uwielbienia, wdzięczności Panu Bogu, pragnienia komunii z Nim. Dzisiaj psalmista przypomina nam o tym wrodzonym, niezaspokojonym pragnieniu naszego serca, naszej duszy, którym jest pragnienie Bożej miłości. Może w tym nowym tygodniu uda nam się ten niedosyt zaspokoić.



[prob.]

---

# A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje

Miłość i grzech. Te słowa można by stosować zamiennie. Słusznie myślimy, że te dwa słowa się wykluczają. Grzech uznaje tylko ten, kto naprawdę kocha. Tam, gdzie nie ma autentycznej miłości, tam też nie ma szczerzej świadomości własnej winy, grzechu. Ludzie mówią, po całym roku od ostatniej spowiedzi: *Ja nie mam żadnych grzechów*. Prawda, że tak mówisz, ale przyznaj się, że nie ma w tobie miłości do Pana Boga. Gdybyś to czuł, wstydziłbyś się tego, że po całym roku nie masz żadnych grzechów. Wrażliwość na grzech to wrażliwość miłującego chrześcijanina. Więc nie opowiadaj bzdur, że nie masz grzechów, lepiej powiedz, że twoja miłość do Pana Boga bardzo osłabła. Miłosierdzie Boże, to przestrzeń kochających Boga i grzeszników. To jedni i ci sami. Bo nie można inaczej. *Ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje*. To słowa samego Pana Jezusa. Nie mów więc, że nie potrzebujesz przebaczenia, że nie masz grzechu. Bo to by znaczyło, że nie potrzebujesz Bożej miłości i przebaczenia. Pan Jezus przyciąga nas do siebie najbardziej, gdy uznajemy nasze grzechy, i w ten sposób staramy się do Niego zbliżyć. O Jezu najdroższy, okaż nam swoje miłosierdzie, i daj nam swoje zbawienie. Pomóż nam zrozumieć, że *komu mało się odpuszcza, mało miłuje*.

[prob.]

---

## Patrz, syn twój żyje!

Istnieje zbieżność między pierwszym czytaniem a Ewangelią. A jak się dobrze wsłuchamy to i w drugim czytaniu odkryjemy

zbieżne treści. Choroba syna, który był głową rodziny, i choroba syna, jedyne go syna owdowiałej matki. I tu i tam wielkie zagrożenie. I tu i tam dochodzi do uzdrowienia, dzięki Bożej ingerencji. Również św. Paweł jest cudownym przykładem Bożej ingerencji. Gorliwy Apostoł Pana Jezusa, Apostoł Narodów, z żarliwego żydowskiego fanatyka. Dzieją się wielkie rzeczy. Nie za sprawą ludzi, którzy już dawno załamali ręce, ale za sprawą Boga, który posługuje się swoimi wysłannikami, przez których okazuje swoją moc i wszechmoc. Pan Bóg działa nieustannie. Dzieją się wielkie rzeczy. W naszych domach dzieją się wielkie rzeczy. Pan Jezus powiedział: *Ojciec mój działa aż do tej chwili, i Ja działam*. Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli mówi nam, że Bóg działa. Rodzice mówią: Córka ma już swój dom, dobrze się urządziła, dwoje dzieci. Dobrze im się powodzi. Ale przecież to jest co dopiero ich *minimum* życiowe. Zbawienie przychodzi potem, gdy pojawiają się problemy i tzw. kłopoty życiowe. Gdy trzeba będzie sięgać dalej, wyżej, i szukać sensu głębszego. Gdy nie wystarczą pociechy, i żale, typu: a wszystko było takie piękne, taki błogostan. Życie jest naprawdę piękne i prawdziwe, z Bogiem, który delikatnie ingeruje.

[prob.]

---

**Panie, nie jestem godzien,  
abyś przyszedł do mnie**

Dzisiaj mówi się wiele o wielkiej godności człowieka. Zwłaszcza w perspektywie chrześcijańskiej. Godność człowieka od poczęcia, do naturalnej śmierci. Chrześcijanie wywodzą tę godność



z tajemnicy stworzenia i odkupienia. To Bóg stworzył człowieka na swój obraz, a Chrystus człowiekowi przywrócił to utracone oblicze, skalane grzechem. Setnik z dzisiejszej Ewangelii jeszcze nie miał pojęcia o tych sprawach. Czuł jednak wielką godność Pana Jezusa. Jego dusza, sumienie, podpowiadały mu, że nie powinien zbliżać się zbyt blisko Pana Jezusa. Był żołnierzem, dowodził setką żołnierzy. Więc miał wielką władzę. Jednak przed Panem Jezusem staje bezbronny, z pustymi rękami. W dodatku chodzi o sprawę bardzo ludzką; musiał mieć dobre serce, bo wstawia się za swoim sługą, który zachorował. Tytułowe słowa wypowiadamy przed przyjęciem Komunii Świętej: *Panie, nie jestem godzien?* Chyba nigdy nie jesteśmy godni przyjmowania Ciała Pańskiego. A jednak właśnie tutaj, nie gdzie indziej, dokonuje się spotkanie dwóch godności: najświętszej godności Pana Boga i naszej ludzkiej (nie)godności. Kiedy idziemy do Komunii Świętej, idziemy jak ów setnik z dzisiejszej Ewangelii, zawsze w jakiejś istotnej sprawie. Choć to spotkanie z Nim, z Panem Jezusem, jest najważniejszą sprawą.

[prob.]

---

**Wszystko, co ma Ojciec, jest**

# moje

Boska arytmetyka. Bóg jest Jeden. Jeden Ojciec, Jeden Jego Syn, Jeden Duch Święty. Trzej, którzy są Jednym. Wszyscy są wszystkim: wszystko, co ma Ojciec, jest Chrystusa i Ducha Świętego. Chrystus jest wcieloną pełnią Ojca, Duch Święty jest pełnią Ojca i Syna. Wszystko, co ma Ojciec i Syn, i Duch Święty, jest w ludzkim sercu, w moim i twoim sercu. Nosimy w sobie pełnię Bożej miłości. *Wszystko, co ma Ojciec, jest moje?* Tylko człowiek, dziecko Pana Boga, może powtórzyć te słowa. Bóg, wszystko co jest Jego, złożył w sercu człowieka. Na co by było Bogu Ojcu gromadzić swój splendor, gdyby nie miał go złożyć w sercu swojego dziecka, czyli człowieka. Trudno to sobie wyobrazić, ale tak jest. Podpowiada nam to miłość Ducha Świętego. Pan Jezus ukazuje nam tę tajemnicę w swoim Najświętszym Sercu. Za każdym razem gdy nabożnie ogarniamy nasze ciało i duszę znakiem Krzyża świętego, ogarnia nas pełnia mocy i miłości Bożej. Kiedy robię znak Krzyża *wszystko co ma Ojciec, staje się moje*. Być może nie udaje nam się codziennie poświęcać zbyt wiele czasu na modlitwę, może ją zaniedbujemy. Ale na pewno udaje nam się przynajmniej przeżegnać: rano, czy wieczorem, mijając przydrożny krzyż, czy kościół. Pamiętaj, robiąc znak Krzyża, połączony z miłosnym spojrzeniem, *wszystko co ma Ojciec, staje się twoje*.



[prob.]

---



# Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię

Tytułowe słowa, będące refrenem do śpiewanego dzisiaj Psalmu najczęściej kojarzymy z historyczną homilią św. Jana Pawła II wygłoszoną w 1997 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Wtedy papież dwukrotnie powtórzył słowa: *Niech zstąpi*



*Duch Twój*, a na końcu dodał znamienne: *Tej ziemi!* Dzisiaj, już z perspektywy historii, wiemy, że to krótkie dopowiedzenie papieża miało ogromną moc sprawczą dla późniejszego biegu zdarzeń. Temu krótkiemu wezwaniu papieża skierowanemu do Ducha Świętego zawdzięczamy tak wielkie przemiany, jakie potem dokonały się w naszym kraju, na naszej ziemi. Z jednej strony znaczy to, że Duch Święty jest konkretną Osobą, nie jakimś nieokreślonym zjawiskiem, podmuchem, ale Bożą miłością, która ogarnia człowieka, i że to On jest Panem dziejów. Z drugiej strony oznacza to, jak wielką moc posiada człowiek wzywający potęgi Ducha Świętego. Przecież można Go zlekceważyć, zignorować, zaniechać. Duch Święty jest samą Duszą naszej duszy. Na tej podstawie mówimy o duchowości chrześcijanina, która jest ziemią Ducha Świętego. Jej istotą jest nie tylko umiejętność odróżniania Ducha Świętego od innych duchów, ale także zdolność przyzywania Jego mocy dla siebie, w każdej sytuacji życia. Wołajmy codziennie: *Niech zstąpi Duch Twój na ziemię naszego istnienia.*

[prob.]

---

# Sala odlotów

*A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga. Na pewno są wśród nas tacy, którzy kiedyś*



żegnali na lotnisku swoich bliskich odlatujących bądź to na wakacje, bądź do krewnych, czy do pracy. Zacytowane słowa z dzisiejszej ewangelii bardzo przypominają atmosferę, jaka panuje w Sali Odlotów: *Rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy.* Tyle że Chrystus nie odleciał na jakieś wakacje do ciepłych krajów, ale do nieba, do domu Ojca, skąd został do nas posłany. Wykonał swoje dzieło, choć jeszcze nie do końca, bo przecież ostatnim aktem będzie Zesłanie Ducha Świętego.

*Z wielką radością wrócili do Jerozolimy.* Ta wielka radość wynika z tego, że Chrystus znowu wróci, w mocy Ducha Świętego, i będzie Go można spotkać w Kościele, w sakramentach świętych, żywego! Wniebowstąpienie Pańskie to Sala Odlotów. Kiedyś każdy z nas będzie musiał przejść przez tę Salę. Najpierw oczekiwanie na rozpoczęcie boardingu. Przygotowanie karty pokładowej, otwarcie dokumentu tożsamości, ze zdjęciem. Przed wejściem na pokład stewardesa przeprowadzi kontrolę kart pokładowych upoważniających do odbycia lotu. Ta stewardesa to Maryja. Ucieczko grzeszników, módl się za nami.

[prob.]